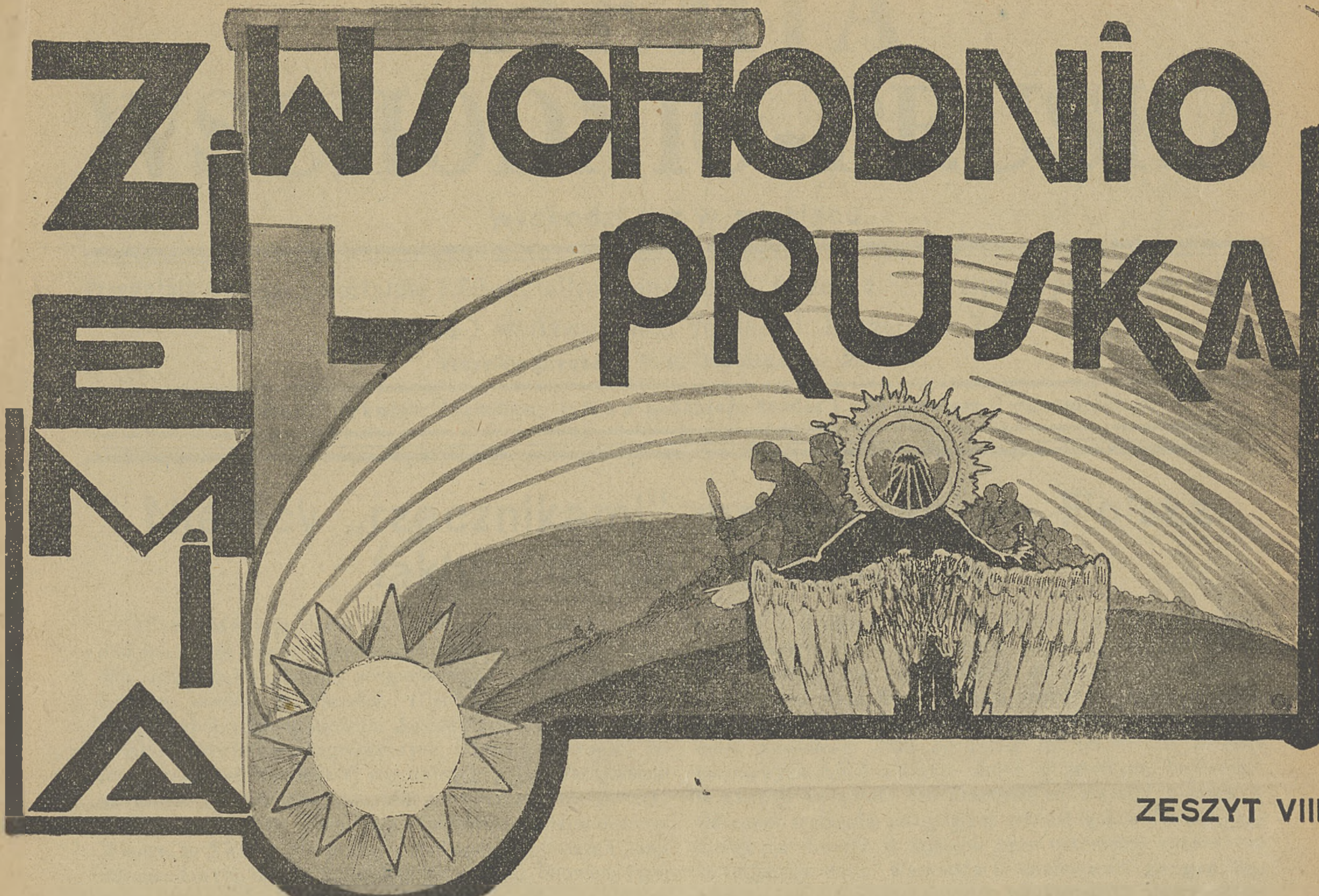


ZESZYT VIII.

ROCZNIK II.

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM POLITYCZNO-GOSPODARCZYM PRUS WSCHODNICH ORAZ OBYCZAJOM I ZWYCZAJOM WARMJI I MAZUR.

LISTOPAD 1930 R.

ZIEMIA WSCHODNIO-PRUSKA

wychodzi raz w miesiącu.

Przedpłata wynosi: kwartalnie 1,50 zł., półrocznie 2,50, zł., rocznie 4,— zł Numer pojedyńczy 0,50 zł

Redakcja i wydawnictwo: Toruń, ul. Koszarowa 7-9.

Wszelkie przekazy: P. K. O Poznań nr. 211464.

Niemcy „rzecznikami“ mniejszości — Polska faktyczną ich obrończynią.

Niemcy uważają siebie za obrońców mniejszości narodowych i przy każdej sposobności dają temu wyraz. Posiadają oczywiście najlepiej zorganizowane towarzystwa dla ochrony swoich mniejszości, (Deutches Auslandsinstitut, Verein für das Deutchtum im Ausland i c.) osobny wydział w ministerstwie spr. zagranicznych i trzeba przyznać, że los mniejszości niemieckiej zagranicą leży im rzeczywiście na sercu. Powołują się przytem na liberalne traktowanie u siebie mniejszości i ich ustawodawstwo mniejszościowe. Wiemy, że Niemcy nie przyjęły **żadnych** zobowiązań międzynarodowych oprócz konwencji genewskiej, obowiązującej tylko czasowo (do r. 1937) na G. Śląsku, a art. 113 konstytucji nie doczekał się jeszcze ustawy wykonawczej. Nowela o polskich szkołach mniejszościowych jest coprawda przez rząd pruski respektowana, lecz rząd nie przeszkadza niższym organom i Heimatdienstowi szykanowania nauczycieli dzieci i rodziców polskich. Naród którego poeta kwili czule na temat „Muttersprache, Mutterlaut“ i w Genewie gra rolę głównego adwokata mniejszościowego, u siebie jak żaden inny gnębi Polaków, Serbo-Łużyczan, Duńczyków, Litwinów a starego szczepu Fryzów wogóle nie uznaje za mniejszość narodową, Z teorytycznych wynurzeń niemieckich mężów stanu sądziłby można o najdalej posuniętym humanitaryzmie wobec mniejszości. Podajemy poniżej przemówienie niemieckiego ministra spraw zagranicznych Dr. Curtiusa, wygłoszonego na tegorocznem zebraniu Auslandinstitutu w Sztutgarcie. (Z tektsu niemieckiego, ogłoszonego w czasopiśmie mniejszości w Niemczech „Kulturwehr“ II zeszyt na lipiec 1930. Oto teorja:

„Wierzę, że do idei narodowościowej należy przyszłość. My Niemcy możemy to z czystem sumieniem głosić wobec innych narodowości, gdyż prawdziwa idea narodowościowa, wytworzona w całej czystości właśnie u idealistycznych myślicieli okresu klasycznego, nie wyklucza bynajmniej obcej narodowości, lecz przeciwnie popiera ją. Dopiero ze współdziałania różnych narodowości wynika nadidea człowieczeństwa. Żyjemy dzisiaj w czasach, w których w szerokich dziedzinach badań staramy się zastąpić analizę owocną syntezą. Mam nadzieję, że świat, a szczególnie Europa, przywłaszczy sobie ideę syntezy również w dziedzinie narodowościowej. Świadomość, że współpraca narodowości różnego kalibru jest możliwa i wczucie się politycznej praktyki w tę świadomość jest jednym z warunków rozwoju Europy.

Biorąc rzecz ściśle, mogą tylko przebywający zagranicami państwa obywatele Rzeszy domagać się ochrony i opieki z strony organów publicznych państwa niemieckiego, lecz z innej strony, żaden niemiecki minister spraw zagranicznych nie może przejść do porządku dziennego nad faktem, że w Europie poza obrębem Rzeszy mieszka około dziewięć do dziesięć miljonów Niemców jako mniejszość narodowa. Jeśli poruszam tu po krótce kwestję narodowych mniejszości, to muszę podnieść to, że kwestja ta nie jest wyłącznie lub przeważająco kwestją niemiecką. Od czasu traktatów pokojowych wynosi łączna liczba mniejszości narodowych w Europie przy ostrożnem szacowaniu 35 miljonów dusz. Wszystkie te mniejszości **pragną zatrzymać i rozwijać swoje właściwości kulturalne**, odziedziczone od ojców swoich. **Jest to ich słuszne prawo, pierwotne prawo człowieczeństwa.** Te prawa zostały też mniejszościom w formie wiążącej przy końcu wojny światowej przez wtenczas sprzymierzone mocarstwa zagwarantowane i to w specjalnych traktatach mniejszościowych, oddanych pod gwarancję Ligi Narodów. Jakie zasadnicze znaczenie przypisywano wtenczas kwestji mniejszościowej, wynika z tego, że państwom, nie związanym traktatami mniejszościowemi, narzucono przy wstąpieniu do Ligi Narodów jednostronne deklaracje mniejszościowe, w których musieli przyznać prawa zamieszkałym w ich granicach mniejszościom. (Przyp. red. „Z. W. P.“ — Nie uczyniono tego wobec Niemiec). Niestety w przeważającej ilości wypadków nie wypełniono traktatów i deklaracyj mniejszościowych. Mniejszości stoją z danemi państwami w ostrej walce o równouprawnienie i wolność kulturalną. Wszyscy rozsądni wiedzą, że walka mniejszości nie jest skierowana przeciw danym państwom ? ? Bronią się jedynie przed zanadto wybujałem pojęciem suwerenności, które stanowi źródło ucisku i niesprawiedliwości panującego narodu wobec mniejszości. Mniejszości nie myślą o tem, aby podważyć państwa z zewnątrz. **Ich jasno postawionym celem jest jedynie wolność rozwoju kultury narodowej w ramach państwowości.** Trzeba będzie z czasem znaleść sposób wyszukania zadowalniającej syntezy między interesami mniejszości a suwerennością państwową. Stoimy obecnie w stadjum początkowem epoki rozwojowej, która jak każdy rozwój ku wyżynom w historji ludzkości jest trudna i pełna przeszkód. Opinja świata coraz bardziej przychodzi do przekonania, że tylko zadowolone mniejszości z zewnętrzną gotowością wypełnią swoje obowiązki wobec państwa i staną się **nietylko filarami państwowości, lecz również ważnym czynnikiem dla powstrzymania i pielęgnowania dobrych stosunków między obcemi pań-**

stwami. Mniejszości utworzą wtedy najważniejszy pomost do wzajemnego porozumienia. Każdy więc krok na drodze do tego celu oznacza wartościowy przyczynek uspokojenia Europy“.

Czy to nie piękne słowa? Gdyby tak Niemcy chciały je zastosować wobec Polaków, Serbo-Łużyczan i Duńczyków!

„Kulturwehr“ dodaje w komentarzu: „Zorganizowane we Związki narodowych mniejszości obcoplemienne grupy narodowe Rzeszy przyjmią różne wywody niemieckiego ministra spraw zagranicznych dotyczące kwestji mniejszościowej z wielkiem zainteresowaniem do wiadomości. Jeśli Dr. Curtius wspomina o tem, że traktaty i deklaracje dla ochrony mniejszości nie zostały wypełnione, możemy tylko powiedzieć: Tak, niestety, również w Niemczech. Serbo-Łużyczanie, Litwini, Fryzowie i Czesi daremnie czekają na spełnienie § 113 konstytucji. Na uchwałę Reichstagu przedłożenie możliwie szybko ustawy ramowej, któraby narodowym mniejszościom w obrębie Rzeszy zagwarantowała samodzielne życie kulturalne, odpowiedział rząd Rzeszy, że „dotychczas poczynione doświadczenia przy urzeczywistnieniu pruskiej ordynacji o szkołach mniejszościowych nie dały jeszcze dostatecznego obrazu i celowości i korzyści takiego zarządzenia. Wydaje się dlatego koniecznem, dla przygotowania ustawy ramowej odczekać dalszych doświadczeń“. Nam wydaje się — pisze „Kulturwehr“ — że rząd niemiecki miał chyba w 10 ostatnich latach dość czasu, aby zebrać dostateczne doświadczenie o mniejszościach. Jeśli się zważy, że inne rządy w trudniejszych o wiele warunkach od dawna już ustawowo uregulowały kwestję mniejszościową, to niestety przychodzi się coraz więcej do przekonania, że postępowanie rządu Rzeszy wychodzi na metody i zamiary, które nie podyktowane są duchem przyjaznym dla mniejszości, że nie toczy się ona przeciwko państwu, uważamy wobec ataków ze strony innych czynników niemieckich za zadowalniające zadośćuczynienie dla pracy naszej mniejszości w Rzeszy, która od początku **kieruje się lojalnością wobec państwa** i praktycznie ją w tym sensie przeprowadza“.

Polska przeciwnie przyjęła już w Traktacie wersalskim z dnia 28 czerwca 1919 r. zobowiązanie ochrony narodowych mniejszości na swojem terytorjum. Formalnie zadośćuczyniła temu zobowiązaniu przez przyjęcie odpowiednich postanowień w konstytucji z dnia 17 marca 1921 r. Osobne postanowienia zobowiązują nadto w G. Śląsku na mocy konwencji genewskiej z dnia 15 maja 1922 r. Polska wykonuje wszystkie zobowiązania swoje ściśle według prawa a nawet przekracza zakres przyjętych na siebie zobowiązań międzynarodowych tem, że nie tylko w b. dzielnicy niemieckiej je stosuje, jak to przewiduje traktat o mniejszościach, lecz te same zesady uwzględnia również w innych dzielnicach. Nimo to Polska stale musi się wobec Ligi Narodów uniewinniać z nieuzasadnionych przez Niemców poduczonych pretensyj. Również na tegorocznem posiedzeniu 6. komisji Ligi Narodów toczyła się dyskusja nad częścią raportu sekretarjatu generalnego, dotyczącą wykonania opieki nad mniejszościami.

Najpierw dłuższe przemówienie wygłosił delegat Grecji, wyjaśniając cele, dla których traktatowa ochrona mniejszości została wprowadzona. Następnie z wielką uwagą zebrani wysłuchali przemówienia ministra Zaleskiego (którą podajemy poniżej). Mowę swą zakończył min. Zaleski wyrażeniem głębokiego zadowolenia z metamorfozy, jaka zaszła od pewnego czasu w Niemczech w stosunku do mniejszości. Minister nie wątpi, że delegacja niemiecka nie zawaha się zastosować do starego łacińskiego przysłowia „verba docent, exempla trahunt“ i oświadczy nam, że rząd Rzeszy gotów jest natychmiast podpisać traktat mniejszościowy. W tym wypadku Minister nie tylko nie będzie się sprzeciwiał jego sugestjom, ale sam zaproponuje Radzie, aby je przyjęła w całości. Po przemówieniach min. Curtiusa i min. Marjinkowicza zabrał głos Briand. W pięknem przemówieniu podniósł on szlachetny cel opieki nad mniejszościami, przypominając, że opieka ta stanowi nowość w życiu politycznem Europy i znaczną poprawę w stosunkach z czasów przedwojennych. Opierając się na tekstach i cytując Chamberlaina i Stresemanna, Briand podkreślił dobitnie, że traktaty mniejszościowe mają przedewszystkiem na celu umożliwienie zgodnego współżycia mniejszości narodowych z ogółem ludności państwa, którego są obywatelami. Opieka nad elementarnemi prawami kulturalnemi mniejszości, zapewniająca im możność rozwoju, prowadzić winna do zespolenia wszystkich obywateli jednego państwa. Mówiąc o debacie, jaka się rozwinęła na 6-ej komisji, Briand ostrzega przed zgubnemi skutkami, jakie może ona wywołać. Krytyka, jakiej poddał delegat Niemiec działalności sekretarza generalnego i Rady w sprawie mniejszości, wywołuje niczem nieusprawiedliwione wrażenie, że opieka ta nie jest należycie wykonana. Krytyka ta zmniejsza zaufanie, z jakiem mniejszości odwołują się do Ligi i wznieca wrażenie buntu mniejszości przeciwko własnemu państwu. Dalej Briand cytuje ustępy mowy Stresemanna na sesji Rady, gdzie niemiecki minister spr. zagr. stwierdził, że **pierwszym obowiązkiem mniejszości jest lojalność wobec państwa.** W zakończeniu Briand nawołuje do zgodnej dalszej współpracy w wykonywaniu opieki, która należy do Ligi, do każdego jej członka.

Na zakończenie podajemy tu doskonałą mowę polskiego ministra spr. zagr. Zaleskiego (w streszczeniu), znakomicie oświetlającą dążenia Polski do urzeczywistnienia **ogólnej** ochrony mniejszości.

„P. Koch Weser kładąc nacisk na fakt, że połowa pretycyj, otrzymanych przez Sekretarjat, została uznana za nie do przyjęcia, wyciąga z tego wniosek, że Liga Narodów powinna być pod tym względem możliwie liberalna. Otóż fakt ten nie jest nowy. Komitet utworzony przez Radę w marcu 1929 r. oświadczył dobitnie w swym raporcie, że połowa z 300 petycj, otrzymanych od września 1921 r. została uznana jako nie do przyjęcia. Ten ustęp raportu nie spotkał się z żadną uwagą ani ze strony przedstawiciela Niemiec ani ze strony żadnego innego członka Rady. Nikt nie zażądał na podstawie tej informacji, aby warunki przyjęcia petycji, ustalone przez Radę we wrześniu 1923 r., były zmienione i żadna uwaga nie została wyrażona co do sposobu jak sekretarz generalny warunki te interpretował, jednakże ku mojemu wielkiemu zdumieniu znajduję się nagle wobec rodzaju rezoluc i, którą delegat niemiecki proponuje do jego resortu Rezolucję usprawiedliwia faktem, że tekst jej byłby streszczeniem zdań, wymienionych w czasie dyskusji. O ile tak w istocie jest, w myśl naszego niemieckiego kolegi, muszę ze swej strony odnośnie do tego punktu zrobić jaknajbardziej stanowcze zastrzeżenie. Sądzę tu przeciwnie, że opinja większości jest wyraźnie przeciwstawiona tendenc om, wyrażonym w tekscie delegacji niemieckiej. W istocie tekst ten poza pewnemi dość znamiennemi względami ustawy politycznej zawiera widoczną krytykę działalności Rady i Sekretarjatu w dziedzinie ochrony mniejszości oraz sugestję, dążącą do wprowadzenia zmian do obecnej procedury. Nie może być ona — mojem zdaniem — — wzięta pod uwagę przez sprawozdawcę.

Proszę Panów! Pozwolę sobie dodać jeszcze kilka spostrzeżeń. Dyskutowaliśmy tu w zupełnej szczerości z żywem pragnieniem porozumienia. Będę więc dalej mówił z całą otwartością. Za każdym razem gdy biorę udział w dyskusji nad obroną praw mniejszości, odczuwam — proszę mi wierzyć — głębokie i żywe wzruszenie. **Jestem szczerym przyjacielem mniejszości.** Jestem nim nie od dziś nie od wczoraj. Dzieckiem będąc chodziłem w moim kraju do szkoły, **gdzie język ojczysty był surowo zakazany.** W owym czasie nie było szkół mniejszościowych. **We wszystkich szkołach w Polsce, czy to nie-**

mieckich, czy rosyjskich, **nie dość, że nauka nie była prowadzona po polsku,** ale **każde słowo polskie, wypowiedziane przez dziecko, nawet w czasie pauzy, było uważane za zbrodnię przeciwko państwu.** Także dziecko było odpowiednio traktowane. Przypominam sobie, że ja sam byłem **surowo karany za to, że odezwałem się po polsku do moich kolegów.** Mogą więc panowie sobie wyobrazić głębokie zadowolenie, jakie mnie ogarnia, gdy obserwuję tę metamorfozę, która zaszła od pewnego czasu w Niemczech w stosunku do mniejszości. Gdyby nawet dobroczynny wpływ tego ducha genewskiego, którego tak często chwalimy, nie miał przynieść żadnego rezultatu, Liga Narodów mogłaby być już z tego dumna. Nie wątpię, że delegacja niemiecka po wygłoszeniu tu przed nami kilka deklaracyj, przepojonych troską tak szczytną i pieczołowitością tak szlachetną w stosunku do mniejszości' nie zawaha się zastosować do starego przysłowia łacińskiego: verba docent, exempla trahunt — i że oświadczy nam niezwłocznie, że **rząd Rzeszy gotów jest natychmiast podpisać traktat mniejszościowy** i że zobowiązuje się poddać całkowicie wszystkim przepisom, będącym w mocy procedury w dziedzinie ochrony mniejszości. Jestem pewny, że dla sprawy mniejszości, bronionej z takim zapałem przez p. Koch-Wesera, taki akt rządu niemieckiego stanie się nowym i rzeczywiście dobroczynnym bodźcem i mogę zapewnić szanowną delegację niemiecką, że w tym wypadku nie tylko nie będę się sprzeciwiał jej sugestji, ale sam zaproponuję Radzie, aby ją przyjęła w całości".

H. L.

Szkolnictwo polskie w Prusach Wschodnich.

Dzięki energicznej postawie całej polskiej ludności Prus i nieprzerwanem usiłowaniom Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Berlinie z niestrudzonym Janem Baczewskim na czele, którego zasługa jest ogromna, doczekały się stosunki szkolne mniejszości polskiej pewnego uregulowania przez „Ordynację szkolną dla mniejszości polskiej z dnia 31 XII. 1929" wraz z rozporządzeniem wykonawczem z 39. IV. 1929. Rozporządzenie to zezwala na zakładanie prywatnych szkół powszechnych, co dotychczas było zakazane postanowieniami pruskiej ustawy o szkole podstawowej, i na stawianie wniosków o otwarcie publicznych szkół mniejszościowych.

Za mniejszość uważa się w myśl artykułu I ordynacji te części ludności Rzeszy, które p r z y z n a w a j ą się do polskości. Przyjęto tu subjektywną normę przynależności do mniejszości, normę nie odpowiadającą faktycznemu stanowi rzeczy tam, gdzie, jak w Prusach, ludność polska uzależniona od pracodawców niemieckich, często nie jest w możności przyznać się do narodowości polskiej. Choć rząd pruski wyraził w okólniku nadzieję, że korzystający z praw szkolnych „nie będą z tego powodu i pod żadnym względem upośledzeni i przy wykonywaniu swych praw nie będą doznawać żadnych przeszkód", to jednak właściciele dóbr, dzierżawcy i t. p. wywierają nacisk na swych robotników, grożąc utratą miejsca za posyłanie dzieci do szkół polskich. „Kulturwehr", czasopismo mniejszości narodowych w Niemczech, donosi o kilku takich jaskrawych pogwałceniach swobodnego wyznania swojej narodowości narodowo uświadomionych robotników polskich.

Naogół jednak te części ludności polskiej, które zamieszkują miejscowości już posiadające szkoły polskie, spełniły swój obowiązek narodowy. Ludność ta, zaprzeczyła tem samem głoszonej przez Niemców tezie, że mówi ona coprawda po polsku, lecz odczuwa potrzebę kultury jedynie niemieckiej.

Społeczeństwo niemieckie ustosunkowało się od razu nader wojowniczo do szkoły polskiej. Dr. Fr. Rathenau, radca ministerjalny wychwala na łamach Berliner Tageblattu liberalizm rządu pruskiego i mówi, że w ten sposób otwiera się pole walki dla polskości i życzy zwycięstwa szkole niemieckiej. Postawienie tak sprawy jest z gruntu fałszywe, gdyż nie chodzi tu o walkę, ale o zapewnienie dziecku polskiemu nauki i wychowania w jego własnym języku. Pod presją opinji publicznej, rząd utrudnia angażowanie polskich nauczycieli, zabrania używania wydanych w Polsce podręczników historji, geografji i literatury, nie użycza lokali dla szkół mniejszościowych, zamyka istniejące już szkoły za rzekome najmniejsze uchybienie wymogom ordynacji. Wszyscy pamiętamy jeszcze ohydny napad band stahlhelmowskich na polskie szkoły w Osławie, Dąbrowie, Ugoszczu i Racacinie na Pograniczu i w Nowej Kaletce i Mikołajkach na Warmji.

Obłudna jak zwykle polityka pruska w tym tylko celu zezwoliła na tworzenie polskich szkół, aby w Genewie w roli adwokata mniejszościowego móc się powołać na idealne u siebie prawa i swobody mniejszościowe.

My ordynacji a więcej jeszcze panujących obecnie stosunków w uregulowaniu szkolnictwa i przeprowadzeniu ordynacji za idealne nie uważamy. Nie obligatoryjne, a jedynie na życzenie poszczególnych gmin zakładanie szkół z obowiązkiem ich utrzymania, wyklucza możność ufundowania szkół np. na Mazurach, gdzie uświadomienie ludności jest jeszcze nikłe a ludność biedna. To też w komentarzach prasy, nawet rządowej, „Mazurzy nie zostali objęci ordynacją, gdyż to nie odpowiadałoby ich własnej woli, połączyli się oni w 90% w zupełności z kulturą niemiecką".

Przeciwko przyłączeniu do społeczności niemieckiej 400 tysięcy dusz polskich Mazurów, w najohydniejszy sposób od wieków germanizowanych, protestujemy jaknajenergiczniej a pod adresem czarnego krzyża wołamy, że nie opuścimy rąk, aby nie wydrzeć napowrót należnych się nam słusznie sił duchowych naszych braci na północnych rubieżach Rzeczypospolitej, stanowiących nierozdzielną część Narodu polskiego, a braciom — Mazurom zasyłamy słowa otuchy i zapewnienia braterskiej łączności i wzywamy ich do wytrwania w ciężkiej walce o utrwalenie podstaw ich narodowej egzystencji.

H. Lewandowski.

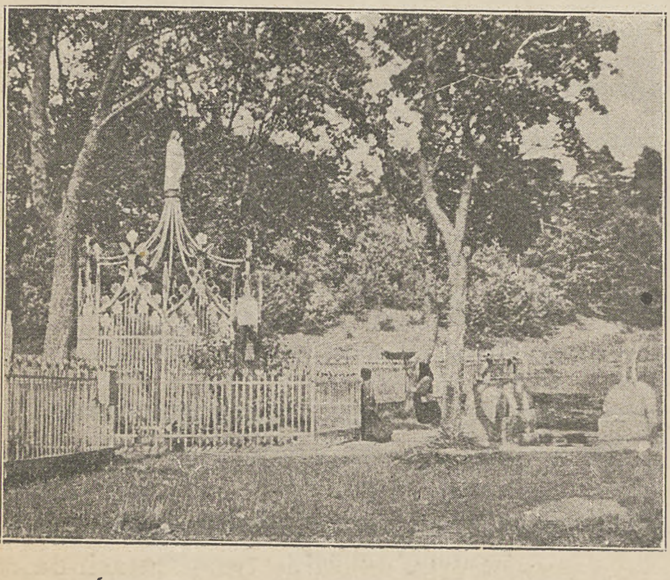
Werbujcie nowych abonentów „Ziemi Wschodnio - Pruskiej". — Przysyłajcie adresy Warmjaków i Mazurów, którym wyślemy numery okazowe.

Do Posłów niemieckich w sejmie R. P.

Znane są W. Panom stałe skargi niemieckich polityków z Reichu na rzekomy ucisk Niemców w Polsce, również pod względem szkolnictwa. Wiedzą W. Panowie, a mówi o tem najlepiej statystyka, której tu przytaczać nie potrzebujemy, gdyż jest ona W. Panom najdokładniej znana, że takiego ucisku niema, że rzad R. P. wyszedł daleko poza zobowiązania miedzynarodowe i zaspakaja kulturalne potrzeby Niemców w najliberalniejszy sposób. Zapewne znają W. Panowie faktyczny stan szkolnictwa polskiego w Niemczech i wiedzą o bandyckich napadach członków społeczeństwa niemieckiego na polskie szkoły, polskie dzieci (po stokroć hańba takiemu społeczeństwu) polskick nauczycieli i spokojną ludność polską w Osławie, Dąbrowie, Mgoszczu i Rabacinie na pograniczu i w Nowej Kaletce i Mikołajkach na Warmji.

„Bierzcie odwet za nas, inaczej z Niemcami nie można", tak wołają bracia nasi z za kordonu. I choć kultura polska brzydzi się polityką gwałtu, odwetu i reprezalyj, jednak zmuszeni takiemi okolicznościami, poważnie zaczynamy się zastanawiać, czy rzeczywiście polityka „ząb za ząb" nie przyniesie poprawy w martyrjologji naszych rodaków pod panowaniem czarnego krzyża.

Jako pismo wydawane przez uchodźców z Prus Wschodnich i opiekujące się rodakami na Warmji i Mazurach pragniemy W. Panom, jako wybrańcom ludności niemieckiej, zwrócić uwagę na te nurtujące w społeczeństwie nastroje z równoczesnem wezwaniem, aby W. Panowie swój wpływ moralny wywarli na swoich ziomków w Reichu ze zwróceniem im uwagi na zgubne skutki, jakie może pociągnąć za sobą ich polityka gwałtu wobec ludności polskiej w Niemczech. Będzie na to za późno, kiedy wyprowadzeni zostaniemy z równowagi i mówić zaczniemy do Was (tak jak mówią Niemcy do naszych przywódców mniejszościowych): Und wie ist es bei euch in Deutschland? Czekamy! Wyczerpiemy wszystkie możliwe środki pokojowe. Czekamy na głos W. Panów. Pragniemy, aby był posłuchany w Berlinie, na Pograniczu (Grenzmark) i w Prusach Wschodnich!



Źródło (miejsce cudowne) Gietrzwałd.

Odwet za bandyckie napady na szkoły polskie i Polaków.

Sympatyków naszego pisma prosimy o wypowiedzenie się na powyższy temat. Wszyscy wiemy, jakiemi ohydnemi środkami społeczeństwo niemieckie zwalcza dopiero w zaczątkach znajdujące się szkolnictwo polskie w Niemczech. Czy i w Polsce ma się stosować takie metody?

Wstrętna nam jest taka polityka, bo kultura polska nie zna odwetu i represalyj. Jednak i u nas odzywają się coraz głośniej żadania polityki „Oko za oko, ząb za ząb:" Podobno tworzy się już odpowiednia organizacja, która śledzić będzie każde wystąpienie antypolskie, jakie miały ostatnio miejsce na Pograniczu i na Warmji, aby natychmiast wymierzyć indentyczną karę na społeczeństwie niemieckim w Polsce. To — mówi się ogólnie — pomoże.

Bankructwa w Prusach-Wschodnich.

Do licznych bankructw w Prusach Wschodnich dochodzi obecnie bankructwo dwuch towarzystw żeglugowych: Tilsiter Dampf-Verein A. G. w Królewcu i Ostdeutsche Dampfschiffahrtsgeselschaft m. b. H. w Tylży. Wspomniane towarzystwa należą do jednych i tych samych właścicieli, stanowiących największe przedsiębiorstwo żeglugi śródlądowej w Prusach Wschodnich. Utrzymywały one regularną komunikację pomiędzy Królewcem i Tylżą, Welawą, Kłajpedą i Gdańskiem oraz pomiędzy Tylżą — Gdańskiem i Tylżą — Tawellsingen.

Przed wojną oba przedsiębiorstwa prosperowały bardzo dobrze, w okresie powojennym położenie towarzystw coraz bardziej się pogarszało, a to wskutek antypolskiej polityki wschodniopruskiej, która uniemożliwia normalną wymianę dóbr między Polską i Prusami i używanie portu królewieckiego jako przeładunkowego dla polskich towarów, idących w szeroki świat. Polska omija Prusy Wschodnie, a wschodniopruskie przedsiębiorstwa przemysłowe i komunikacyjne bankrutują jedno za drugiem.

Flota konna i lotnicza.

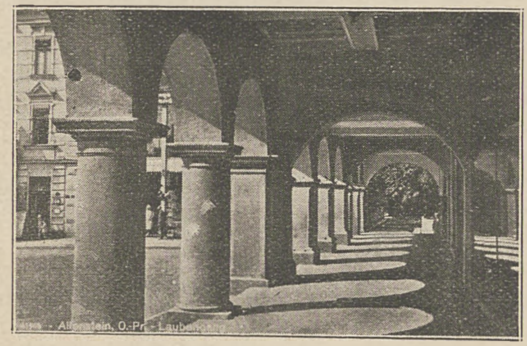
Dnia 16. 4. 1930 r. postawił w Radzie państwa przedstawiciel Prus Wschodnich Freiherr von Gayl wniosek o wstawienie do budżetu pierwszej raty na budowę pancernika B. Wniosek ten przyjęto większością głosów. Pierwsza rata wynosi 2,9 miljonów marek. Wnioskodawca powołał się przytem na uchwałę sejmiku prowincjonalnego (Provinzial-Landtag). Jako uzasadnienie podano rzekome zagrożenie Prus Wschodnich przez Polskę. Oto jak wykpiwa głupotę Wschodnioprusaków „Berliner Volkszeitung": „Dziwno, że Wschodnioprusaki, widząc swą prowincję w niebezpieczeństwie, żądają dla jej zabezpieczenia budowy pancernika. Zdobycie Prus Wschodnich przez Polaków, o czem śni się wschodniopruskim nacjonalistom, może być dokonane tylko drogą lądową. Wschodnioprusacy powinni przynajmniej być konsekwentni i stawić żądanie, aby ten nowy okręt wojenny był na kołach i o ile możności zaopatrony był jeszcze w skrzydła, aby mógł być użyty w wojnie lądowej i powietrznej. Gdyż inaczej nie będzie posiadał dla prowincji żadnej wartości."

(Cech.)

Co uczyniono dla niemieckiego rolnictwa wschodniopruskiego?

W procesie chłopskim w Królewcu kiedy sądzono kilku chłopów wschodniopruskich o podburzanie ludności przeciwko płaceniu podatków i który — jak wiadomo z telegramów — zakończył się zasądzeniem na kilkumiesięczne więzienie kilku przywódców chłopskich, przemawiał jako rzeczoznawca a zarazem obrońca rządu, Prof. Lang. Wywody jego mogą nas interesować i dlatego przytaczamy je tu w skróceniu.

Do 1 stycznia 1930 roku wydały rządy Rzeszy i Prus dla wschodniopruskiego rolnictwa 340 milj. marek, z czego 121,1 milj. mk. jako „straconą daninę“, 207 milj. mk. jako długoterminowy kredyt. Katastrofalne położenie rolnictwa uwarunkowane jest kryzysem gospodarczym. Ekonomiści agrarni już przed dłuższym czasem wskazywali na to, że od 1930 roku nastąpią bankructwa w rolnictwie. Grunta, które dłuższy czas nie opłacały się, zostały za wysoko oszacowane. Pierwszem żądaniem jest, aby zmienić taksę szacowania zakładów kredytowych. Narazie płaci się o wiele za wysokie ceny za grunta. Dochód rolnictwa wydał przeciętnie na 100 gospodarstw w r. 1914 plus 45, 1924 minus 4, 1927 plus 4,5, 1928/29 plus 13,4 z hektara. Okazuje się, że pomoc Państwa przyniosła małą ulgę. Podczas gdy w Ameryce wyprodukowanie jednego centnara pszenicy kosztuje 3—4 marki, u nas natomias koszt ten wynosi 10 Rk. Państwo jest wobec tego bezsilne. Ceny krajowe, a ceny rynku światowego są tak różne, że wyrównanie jest niemożliwe. W żadnym wypadku jednak niemożna winić rządu lub jego władzy, że odmawiają pomocy i że są winne położeniu. Następujące środki zaradcze są konieczne: rewizja taks, przestawienie rolnictwa na inny rodzaj produkcji, pomoc państwa i ostrożne dopasowanie cen do rynku światowego. Ciekawie przedstawia się porównanie konkursów między przedsiębiorstwami przemysłowemi a rolniczemi. Na 1 000 zakładów przemysłowych popadło w konkurs przed r. 1913 w Prusach Wschodnich 3,9, w latach 1925/26 30,8; na 1 000 gospodarstw rolnych przed r. 1913 0,35, od r. 1925 do 1929 3,59.

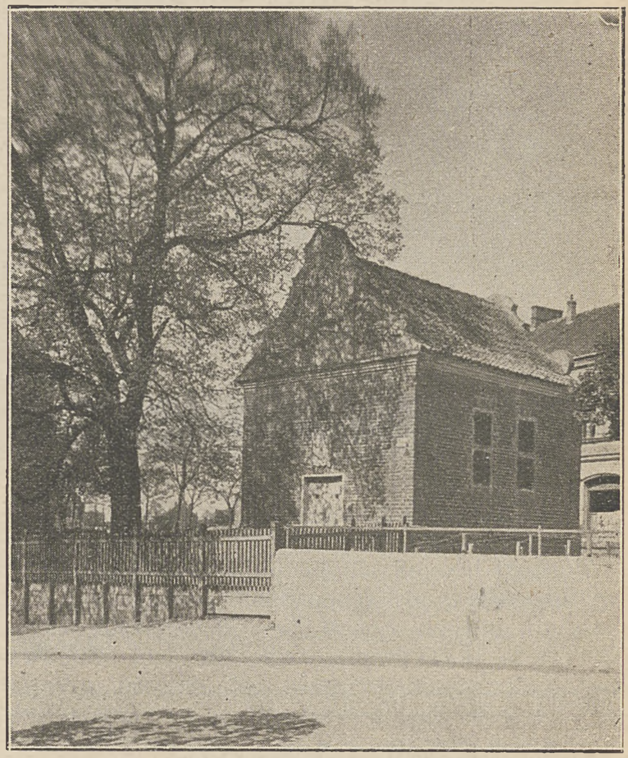


Podsienie w Olsztynie.

Niemcy podczas wyborów.

„Niemiecki ewangelicko-luterski komitet wyborczy w Lipnie wydał odezwę do Niemców w pow. lipnowskim, włocławskim i nieszawskim, w której między innemi czytamy:

„Odkąd rządzi marszałek Piłsudski, szkół naszych się nie tyka, dzieci nasze korzystają z dobrodziejstwa i błogosławieństwa nauki w języku ojczystym. W pow. lipnowskim posiadamy 20 szkół z niemieckim językiem wykładowym... Jeśli głosować będziemy przeciw rządowi, nie będziemy też mogli niczego się od rządu spodziewać. Dla dobra Kościoła naszego i naszych szkół niemieckich głosujcie wszyscy na listę nr. 1. Nikomu nie wolno pozostać w domu“. (Bardzo słusznie!)



Kaplica Jeruzalimska w Olsztynie.

Budowana 1775 r. Nabożeństwo odbywa się tylko w czasie wielkiego postu.

Cesarz Barbarossa.

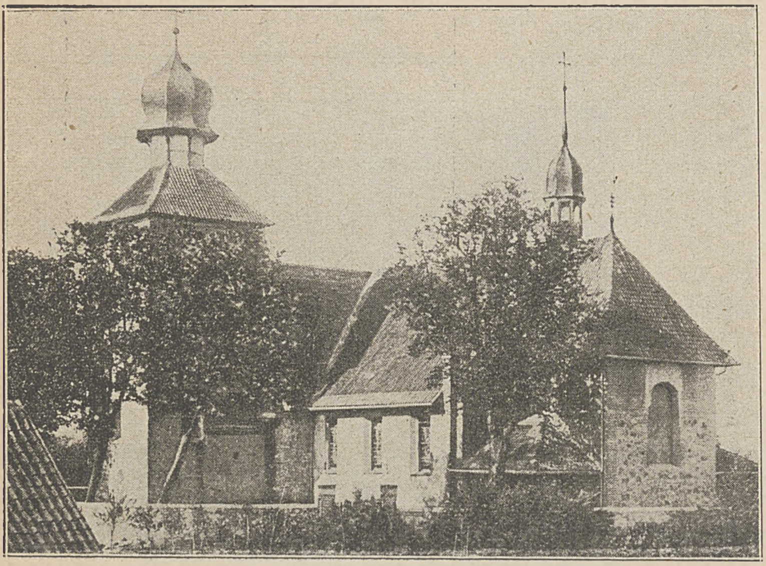
Któż z nas z niemieckiej szkoły nie zna tego sympatycznego jegomościa z czerwoną w stół wrośniętą brodą, uwięzionego w górze Kyfhaeuser, wysyłającego co pewien czas ulubione swoje kruki na zwiady, czy Niemcy są wolne. Legenda ta odżyła znów w Prusach Wschodnich, i znów Barbarossa wysyła swoje kruki, które mają mu obwieścić „zerwanie pęt“ — czytaj korzytarza. Jeden z tych kruków nawet dotarł do Warszawy, gdzie spenetrował — tak twierdzi Profesor Conradt z Kwidzyna w mowie o konieczność obrony niemczyzny na Pomorzu — że Piłsudski nie przetrwa długo i Prusy Wschodnie zostaną połączone z Vaterlandem. Powtarzamy: nie dla psa kiełbasa! Biedne kruki niech sobie latają, kiedy im i różnym szwabskim profesorom od literatury sprawia przyjemność. W wierszu o Barbarossie tak jest napisane:

Und wenn die alten Raben noch fliegen immerdar
dann muss ich auch noch schlafen verzaubert hundert
(Jahr.

Przyjemnego snu a po tysiąc latach da capo — czyli to samo od początku.

Kościół w Sząbruku na Warmji.

Sząbruk — miejscowość na zachodniej Warmji, zamieszkana dziś przez przeszło 700 mieszkańców (Polaków), nie zasługiwałaby może na szczególniejszą uwągę, gdyby nie to, że posiada kościół piękny, bodaj najpiękniejszy ze wszystkich świątyń polskiej Warmji. O tem kościele sząbruckim pragniemy parę słów napisać.



Kościół w Sząbruku pow. Olsztyn.

Kościół wznosi się na jednym z dwóch pagórków, które leżą na terenie zabudowanym. Różni on się od innych kościołów warmijskich przedewszystkiem kształtem. Jest bowiem zbudwany jakby o tendencji trójkąta lub krzyża przepołowionego, z którego widoczne są tylko dwa ramiona. Taki wygląd kościół uzyskał przez ostatnią nadbudowę, którą zapoczątkował ks. Andrzej Wojwod, a ukończył następca jego i obecny proboszcz parafji sząbruckiej, ks, Antoni Baranowski.

Z pośród licznych zalet, które zwracają na się uwagę przechodnia, najważniejszą jest to, że kościół posiada dużą, baniastą wieżę. Taką wieżę ma na polskiej Warmji jeszcze tylko kościół w Bartęgu — miejscowości może najstarszej, a w każdym razie starszej od górnego miasta Olsztyna. Z tejto wieży sząbruckiej w roku 1914 dzwony oznajmiły wybuch wojny światowej. Później, zdjęte przez władze wojskowe, prawdopodobnie zostały przetopione na narzędzia wojenne. Taki sam los spotkał miedziane płyty, któremi okuta była wieża kościoła.

Nadbudowanej części kościoła dano wieżę podobną do starej, tylko znacznie mniejszą. W ten sposób została wprowadzona harmonja między kościołem i t. zw. nowym.

Wnętrze kościoła przedstawia się niezwykle wspaniale. Sklepienie spoczywa na czterech grubych czterokańczatych rzeczywistych filarach i dwóch pseudofilarach. Ołtarz główny jest utrzymany w stylu barokowym, tak samo boczne ołtarze Kościół posiada dwie ambony: nową i starą. Ta ostatnia, która niejako wyrasta ze ściany starego kościoła. nie jest dziś używana; zostawiono ją dla ozdoby starego kościoła oraz na pamiątkę.

Kolor podstawowy wnętrza jest jasny, tylko presbiterjum jest utrzymane w kolorze różowym.

Przędzenie.

— Joł, joł — toć joł to buły ciasy, kiedy człoziek tolera ne dostał za korzec żyta, stóf mleka kosztował zaledzie p u t r o j o k a, skórznie cały toler, Joł. Ciasy te już na pewno ne wrócó. —

Rozgadała się Karolinka z starą Augustą. W kominie ogień się palił. Staruszki patrzały weń. Twarze ich choć zmarszczone rozegrzane ogniem nabierały dawniejszych rumieńcy. Widać było zadowolenie, boć dość w tem życiu się napracowały. Nie dorobiły się prawie niczego, gdyż to same gospodarstwo nazywały swą własnością, które miały przed 50 laty. Dorobek ich to dzieci, u jednej ośmioro a u drugiej dziesięcioro.

— Toć dzieciska moje, odzywa się Karolinka, dobrze statkujó, Jedyny Jonek, to taki powsinoga, matki nie słucho.

— Moje też só dobre, odzywa się August, noziancy łuciechy mom z Józula, mózia ci, pismok z niego, som ksiajżulek móziuł, że wartoby go dać w szkoły, aby go trocha prześrotowali. Chciałabym go dać na prowda w szkoły, ale na nos poloków mniamcy już tak ujadajó, no i boja sia o niego, bo w szkołach dzieci tracó i swojó mowa i ziara.

Dzisiejszy wieczór poświęcony był na przędzenie u Karoliny Laduchowej. Pomału zbierały się też dziewuchy z kołkami, ale i chłopacy przybywali. Izdebka była prawie zapełniona a coraz to więcej zapraszała Karolina do siebie.

— Choćta, choćta tylo do środka, a bandzie nom weselij. Dobrze, że i Jonek sia znaloz, zagro nom na harmoniji, no nie Jonku?

Kółka zaczęły warczeć. Początek upłynął w spokoju. Pół szpulki najpierw naprzać, a potem można troszkę pożartować. Najpilniejszem bodaj był Józul. Coraz to częściej napluwał w palce, aby nić dobrze mógł skręcać.

Przy kracowaniu, paciesi tylko tak fruwały — No Jonku zaryroj nom cóś na twoi harmonijce, odezwała się Karolina.

W kominku dogasywał ogień a lampa, która wisiała na drucie w środku pokoju, konała. Nastała chwilowa cisza, spowodowana nalaniem nafty do lampy i nałożeniem drzewa do komina.

Jan skorzystając z tego, rozciągnął harmonię i wydostał z niej piszczące tony, byle początek, a już walczyk podniecał wszystkich do tańca.

— Nolepsi zaśpiewowa: O wy woły — bandzie to dlo nos wszystkich i każdy śpiewać może, nawet ciotka Augusta przywtorzać może bim, bam — no ne ciotko — wtrąciła się Karolinka, kiedy dziewuchom nogi tylko do tańca skakały.

— No toć śpiewojta, ale pasujta, aby jedan drugamu ne miluł. Jan zatem rozkazał, kto ma śpiewać pierwszą połowę a kto ma wtedy, rozpoczął, skoro pierwsi skończyli pierwszą zwrotkę.

— Ciotka Augusta i moja malutka tylko bimbam śpiewać mają odparł. Przygotowawszy wszystkich do roli zalecił rozpocząć.

Niezwykle imponująco przedstawia się malatura sufitu, która się składa z wężownic, harmonizujących dobrze z zewnętrznym wyglądem kościoła (baniaste wieże).

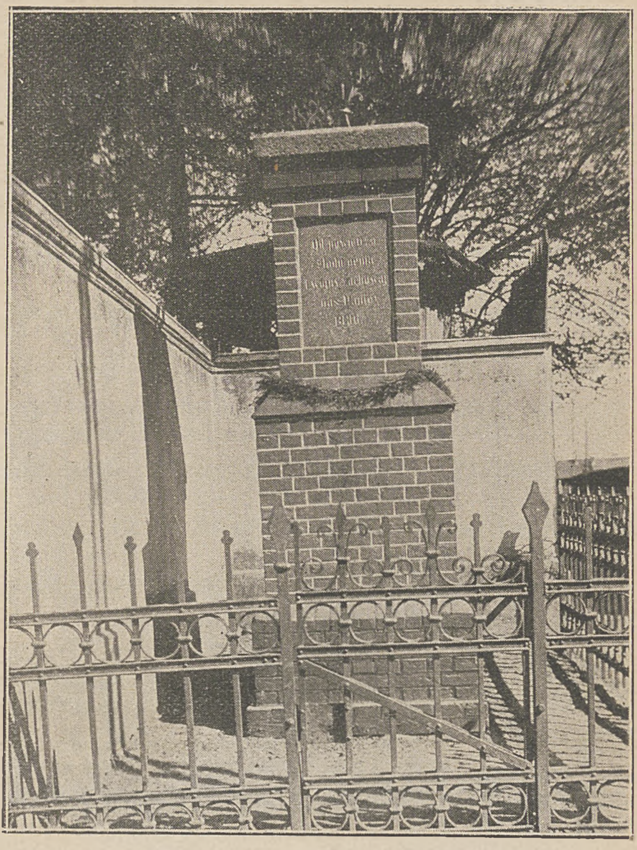
W starym kościele znajdują się dwie głębokie dziury w ścianach przed drzwiami, które dzielą przedsionek od wnętrza kościoła. W jednej z tych dziur znajduje się czterokńczasty, dębowy drąg, który niegdyś miał bronić wejścia do właściwego kościoła ludziom skazanym na pokutę. Ten zabytek przypominający nam czasy średniowieczną, zostawiono na pamiątkę, podobnie jak kazalnicę.

Znajduje się też w kościele sząbruckim podziemnie, w którą niegdyś chowano kości zmarłych przodkach. Wejście do podziemia zasłania duża kamienna płyta, która przy ostatniej restauracji została zacementowana, tak, że dziś ją usunąć nie można.

Wreszcie należy wymienić trzy zakrystje oraz dwa przedsionki. Dla ostatnich zachowały się nazwy staropolskie: „kruchta“ i „wodzianieć“ (oczywiście: babieniec).

W ostatnich latach odbyły w kościele sząbruckim liczne uroczystości prymicyjne. Parafja sząbrucka która żywi duży kult dla stanu duchownego, wydała w ostatnich kilkadziesięciu latach aż 9 księży. Do kościoła w Sząbruku uczęszczał w swej młodości poeta warmijski Andrzej Samulowski, który zmarł w roku 1928 w Gietrzwałdzie, licząc przeszło 80 lat.

(St.)



Krzyż w Olsztynie z napisem polskim.

Do skompletowania zbioru wysyłamy dawne zeszyty „Ziemi Wschodniopruskiej“ w cenie po 50 gr.

Rozległ się śpiew, początkowo dały się słychać głosy ochrypnięte. Stara Augusta promieniała, bo ona raz jeszcze rozbawić się mogła na stare swoje lata, wstała z szemla i podeszła do środka pokoju, aby rozkazać: No śpiewojta jeszcze roz, ale zwożojta wy dziewuchy, aby to bim, bam lepsi buło słuchać.

Powtórzono: O wy woły mota rogi, mota rogi, ne spychojta ludzi z drogi, ludzi z drogi, bim bam, bim bam.

Ciotka Augusta pilnie śledziła śpiew, gębę zapomniała zamknąć, kiedy zauważyła, że szło wszystko, w najlepszym porządku.

— O fejn wom szło, pochwolić wos moga. — Człoziek tak ni poć ni doj przypomina sobzie swoje młode lata. —

— Toć wejcie Augusto, też jenoczy buło za naszych ciasów, ale tero to wszystko takie mądrale, takie powsinogi — starom ludziom to już ne dadzó służności — skarzyła się Karolina, Józul natomiast lubiał się matce troszkę sprzeciwiać, a że był od niej lubiany, więc pozwalał sobie na żarciki.

Zbliżywszy się do matki piórem gęsim w ręku łechtać zaczął Karolinkę za uchem.

— I co, matulce pewnie za uchem sierbziało, co, zapytał się filuternie — Oj, Józulku, ne ruchen mit den paluchen, zaraz opuchen — odezwała się grożąc mu palcem. —

— No a teraz kończta już z przędzaniem, bo cias do domu. Nie trwało długo, a każdy zawiesił sobie kółko na szyję i zdążał w swą stronę do domu. Chłopcy Karoliny musieli panienki odprowadzić, gdyż ciemno było tej nocy jak w miechu.

Dawniej nie istniała tak duża ilość parcelantów. Gospodarz — gburz miał conajmniej 150 mórg. Panowała też większa życzliwość pomiędzy sąsiadami a kiedy przyszły nagłe prace w polu, jeden drugiemu dopomagał.

Najwięcej uwidatniało się to podczas rwania lnu. Len bowiem powinien być wyrwany w jednym dniu. Wyliczono zgóry, że na pół korca siewu potrzebna jest jedna rwaczka, to też przeciętnie widziało się u poszczególnych gospodarczy 14—20 rwaczek.

Lenić się — odpoczywać — nie było wolno, a odpoczynek następował na komendę co pewien okres czasu. Jeżeli ktoś odważył się jednak potajemnie dalej rwać mimo zakazu, tego obito łodygami lnu.

Na frisztyk — śniadanie — dawano do jedzenia muzę z skrzeczkami (skwarkami) albo też pszenne zacierki. Na podpołudnik t. j. drugie śniadanie placek (kucha) i piwo. Na obiad zazwyczaj była czernina.

Pracę kończono przeważnie przed zachodem słońca, bo należało jeszcze wyrwać i len parobczaka. Parobek oczywiście musiał się wykupić, bo kiedy na hasło „teroz dali jeszcze do parobkowego lnu“, nie przyniósł butelki wina, to dziewuchy wyciągnęły mu ukradkiem żakiet (zokrok) i zanieśli go do karczmy celem zastawy.

Prace przy rwaniu lnu kończyła suta wieczerza z tak rozpowszechnioną wówczas muzą z mlekiem.

es.



Kuba z pod Wartemborga i Worgitzki.

Worgitzki: Nie brukuja panu Kubzie dużo godać, bo dość sia znowa z naszyj pracy dyplomacki, chociaż wy Poloki jesteśta mi w żołądku.

Kuba: Ej, panie Maksku, pon też musi mnieć żołądek cieloka, gamba to łu pona polska, bo pon mózisz lepsi po polsku jek som Hindenburg, który w Polsce sia łurodziuł.

Worgitzki: Niech pon, panie Kubo boczą, że moja matka ani słowa po niamniecku nie rozumniała.

Kuba: Dziwno mi, ale panie Worgitzki, że pon na nos Warmjoków i Mazurów jek psies łujodo. To nie jest po chrześcijańsku.

Worgitzki: Nie prowda, jo jestam som Mazurem, ale brzydza sia mych przodków. Jo dziś jestam ponam a moja matka to w twardej miece i w klockach jeszcze chodziuła. Mazury i Warmjoki mnie dlatego weśli w żołądek, bo chcieli razam z Warszawiakami łoderwać Ostprajsy łod Vaterlandu.

Kuba: Panie Worgitzki, po nosie panu poznaja, że tam cóś nie richtig, pewnie panu warszawianki figla wystrojiły w czasie plebiscytu. Dostało się panu kosza łod tych fajnych frejlinów i dlatego pon taki wściekły jest na Poloków.

Worgitzki: Głupstwo. Ale panie Kubo, co pon tak sądzisz ło cały polityce.

Kuba: Ludzie nazywajó mnie mądrym politykam, prowda mojó, bo jo niejedno już rzekłem mądre słowo. Poziam panu, że w Mniamcach bandzie coraz gorzy, kiedy w Polsce jest coraz lepsi. Mniamcy sami sia pogryzó, bo pycha w nich i buta. Nie myślojta, że ludzie to cieloki, że Warmjoki i bracia Mazurzy z kobyły spadli. Jek weznó sia za rozum, to wom rogi łutrącó i roz kozie śnierć. W Ełku czy w Szczytnie, w Olsztynie czy Wartemborgu słuchać bandzie tylko mowa polska.

Nie mózia, że my musiwa zaroz łostać Polokami, nie, my jestewa i chcewa być Warmjokami i Mazurami, ale do kaduków chcewa mnieć nasze prawa. Wejta tylo, przyjdzie do nos jekiś belon z Berlina albo z Hanowrów i chce nos łuczyć moresu, to chiba blamaża dla nos, że Ostprajsami sami nie rozumiewa rządzić.

Zidzisz Worgitzki, kieby twój rozum buł troszka światlejszy, ty panie mógłbyś być naszym prezydantam. Dziś jeszcze siedzisz ciepło, ale może przyjść czas, kiedy ci poziedzó „Jidź mleczorzu do twojego sera i masła, jidź dali krowy doić“.

Worgitzki: Panie Kubo, z pana to nie taki zły dyplomata jek sobzie myślołem, a co pon mi móziuł, ło tam pomóziwa w sztery łoczy.

Malarze i lakiernicy wschodn.-pruscy płaczą.

Miasto Malbork stało się po wojnie miastem łez. Niezliczone wprost delegacje z całych Ostprajsów i z Reichu zjeżdżają się w tym mieście, aby płakać nad utraconemi ziemiami urdeutsch. Pewnej otuchy dodaje im jedynie postać krzyżaka-raubrittera na pomniku malborskim, którego oczy, zwrócone ku Wiśle, zdają się mówić, że ziemia ta jednak wróci do Niemiec. (Nie dla psa kiełbasa!) Po wielkiem przyjęciu, tych samych wiecznie mówcach i przemówieniach, wiezie się wszystkich gości i niegości nad granicę polską do Kurzebraku. Widok tej haniebnej granicy wywiera na widzach głębokie wrażenie. Niedawno pokazywano granicę malarzom i lakiernikom. Ma się rozumieć po dobrem jedzeniu i napitku. A rachunek płaci durny gbur warmijski i mazurski.

Niemcy bez posła na Pomorzu!

Pismo nasze z wielkiem natężeniem śledziło wybory do sejmu polskiego na Pomorzu. Sympatyzujące z nami Zrzeszenie Warmjaków i Mazurów zajęło w okresie przedwyborczym na walnem zgromadzeniu stanowiska nawskroś państwowe, nawołując wtedy i później do konsolidacji żywiołów polskich. Wynik patrjotycznego czynu Pomorzan przeszedł jednak nasze oczekiwania. Niemcy nie uzyskali w tzw. „korytarzu“ żadnego mandatu. Nie dał więc ani jednego posła niemieckiego okręg toruński, ani jednego okręg tczewski, dotychczasowa twierdza germańska, ani jednego Kaszuby, te Kaszuby, które nawet według nauki niemieckiej są etnicznie tylko półpolskie. (Śmiałby się koń!) A w latach 1922 i 1928 okręgi te wybierały jeszcze po dwuch a nawet trzech posłów. **Dziś ani jednego.**

Zaznaczyć należy wyraźnie i grubo podkreślić to, że Niemcy posiadali zupełną swobodę agitacji przedwyborczej, a jedynie lista niemiecka w okręgu grudziądzkim, który już nie należy do tzw. „korytarza“, została z powodu uchybień personalnych unieważniona.

Czem sobie tłumaczyć tak świetny wynik? Niczem innem — tylko tem, że Polacy poszli hurmem do urn, aby swoim głosem udowodnić polskość tej dzielnicy, aby udowodnić, że Treviranus źle się przysłużył niemczyźnie na Pomorzu przez swe absurdalne żądania, aby udowodnić, że Pomorze było i będzie polskie! **H. L.**

„Prusy Wschodnie są kolonją założoną przez Zakonników, gdzie klasy niższe są ciemiężone przez klasę rządzącą, wojowniczą i wyniosłą. I pomimo wszystkich przemian historycznych Prusy Wschodnie zachowały po dzień dzisiejszy charakter niemieckiej kolonji wojskowej i arystokratycznej. Jest ona tem czem zawsze była, gniazdem, w którem się ześrodkowały pierwotne, dzikie, reakcyjne instynkty narodu niemieckiego, które czerpią swe siły w bezradności i zanikaniu klas niższych“.

Jerzy Kurnatowski
„Zagadnienie Prus Wschodnich“.

Redaktor odpowiedzialny: H. Lewandowski, Toruń. — Wydawnictwo: „Sfinks“, Toruń.
Drukiem „Drukarni Robotniczej“ w Toruniu